

Wokół elitaryzmu. Trzy przypadki

Alina Świeściak

ORCID: 0000-0003-0459-1242

Rafał Matyja, autor *Wyjścia awaryjnego*¹, interesującego studium na temat kryzysu politycznego w dzisiejszej Polsce, pisze, że zmanipulowane pojęcie elity politycznej przyczyniło się do kłamstwa założycielskiego leżącego u źródeł tego kryzysu:

Obecny kształt sceny politycznej jest rezultatem dwóch równoległych procesów. Dwóch wojen – mówiąc językiem Wałęsy – „wojny na górze” między PO a PiS oraz „wojny na dole” między dwoma powstałymi w cieniu tej wojny odłamami aktywnego politycznie społeczeństwa. Przedstawienie jej jako jednej wojny: społeczeństwa z elitami, tych, co są na dole, z tymi, co na górze, jest kłamstwem założycielskim dobrej zmiany.

Chodzi o to, że walcząca z elitami III RP (oskarżanymi *en bloc* o podtrzymywanie korupcyjnego układu) prawica, czyli „obóz niezłomnych przeciwników elit”, odwołując się do niewykłanego w złe mechanizmy „dobrego ludu”, budowała kapitał polityczny i zdobywała wyborców².

¹ Rafał Matyja, *Wyjście awaryjne. O zmianie wyobraźni politycznej* (Kraków: Wydawnictwo Karakter, 2018).

² O tym, że antyelitaryzmska strategia nadal nadaje ton polityce polskiego rządu, świadczy jeden z ostatnich podcastów (14.01.2022) Mateusza Morawieckiego. Premier zdobył się na odważną diagnozę dzisiejszej sytuacji, w myśl której krytykami „polskiego ładu” są „przede wszystkim oderwane od rzeczywistości elity finansowe, elity wielkomięskie, które nie rozumieją potrzeb normalnych ludzi”.

Jednak w czasie, kiedy to robiła, teorie elit zdążyły się już zdezaktualizować, a ci, których rozpoznawano jako ich reprezentantów – skompromitować w świadomości społecznej. Konserwatyzm lat 90. poniósł klęskę, ponieważ opierał się na odziedziczonych po latach 80. opozycyjnych rytuałach, a jego przedstawiciele nie mieli pomysłów na nową Polskę. Matyja stawia więc tezę, że myślenie w kategoriach elitaryzmu nie ma dzisiaj sensu, innymi słowy, że nie mieli racji twórcy teorii elit, upatrując w nim zjawiska o charakterze stałym – że zjawisko to okazało się istotne tylko dla pewnej fazy rozwoju nowoczesności. Zgadza się więc najwyraźniej z konkluzjami głośnej kilkanaście lat temu książki Christophera Lascha *Bunt elit*³, której autor dowodzi kapitulacji amerykańskich elit – wypierając się odpowiedzialności za kształt świata, stały się one, pisze Lasch, dobrze zorganizowanymi grupami interesów i społecznej kontroli, wspomagającymi procesy globalizacji i neoliberalizacji. A jednak Matyja w *Wyjściu awaryjnym* wielokrotnie odwołuje się do elitaryzmu, również po tym, jak go pogrzebał. Z jednej strony nowa elita (czy raczej grupa usiłująca odcinać kupony od elitarystycznej tradycji) cierpi na syndrom zapomnienia: jest bierna i nostalgiczna albo próbuje budować prestiż na starych zasadach, z drugiej nadzieją dla współczesnego świata okazuje się „systemowa podejrzliwość elit, powiązana z poczuciem odpowiedzialności za instytucje z wielusetletnim często rodowodem”⁴.

Wiele wskazuje na to, nawet jeśli mamy dzisiaj do czynienia z korozją elit i schyłkiem myślenia w kategoriach elitaryzmu, pojęcia te nadal są potrzebne – również diagnostom ich marnej kondycji. Często jako retoryczny arsenał w sporze z przeciwnikami politycznymi i ideowymi albo konkurentami w walce o prestiż i stanowiska, czyli władzę.

Definicyjne przygody elitaryzmu oddają mniej więcej opisany wyżej stan rzeczy. Z kategorii neutralnej, równoznacznej teoriom elit, wyewoluował on (mówimy o szerokim rozumieniu, jakie proponuje Wikipedia) w termin określający ekonomiczno-polityczne przywództwo niewielkiej grupy uprzywilejowanych, która dzięki zasobom finansowym i sieci powiązań politycznych sprawuje władzę (w regionie, państwie, części świata). Zgodnie z diagnozą Lascha elitaryzm byłby więc zasadą funkcjonowania neoliberalizmu.

Nie jest to ani jedyne możliwe, ani – jak sądzę – jedyne pożądane stanowisko w sporze o współczesną kondycję elitaryzmu. A zatem kilka faktów z historii pojęcia.

Niemal wszyscy zgadzają się co do tego, że każda forma organizacji społecznej opiera się na hierarchiczności swojej struktury, ale negatywne skutki elitaryzmu władzy również stanowią coś w rodzaju konsensusu – przynajmniej od początku XX wieku. Co prawda nie tylko starożytni, bo jeszcze Vilfredo Pareto, ojciec założyciel teorii elit, wierzył, że władza w sposób naturalny przynależy jednostkom o większym od przeciętnego prestiżu, związanym z niepoślednią inteligencją i szczególnymi umiejętnościami, i że taki jest naturalny porządek rzeczy⁵ – ale już Robert Michels i Charles Wright Mills dostrzegli mechanizmy degenerowania się

³ Christopher Lasch, *Bunt elit*, tłum. Dobrosław Rodziewicz (Kraków: Platan, 1997).

⁴ Matyja, 159.

⁵ Zob. Małgorzata Stefaniuk, „Vilfreda Pareta rozważania o elitach i demokracji”, *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska*, sectio G, vol. 45 (1998): 231–249.

i dysfunkcjonalizowania elit władzy⁶. Jednym z ważniejszych – i najbardziej deziluzyjnych – twierdzeń na ten temat pozostaje do dzisiaj tak zwane żelazne prawo oligarchii Michelsa.

Pozytywne, neutralne bądź negatywne referencje pojęcia „elitaryzm” zależne są od zmieniających się, przeważnie odpowiadających aktualnym zapotrzebowaniom społecznym teorii elit. Mimo że słowo „elita”, wbrew jego francuskiemu źródłosłowowi, nie musi być rozumiane wartościująco, aksjologiczne konteksty jego użycie dominują zarówno w przeszłości, jak i dzisiaj. Co prawda ostatnio pojawiają się w polskich pismach socjologicznych artykuły promujące elityzm, będący właśnie przykładem niewartościującego, technicznego, opisowego podejścia do problemu elit, jednak życie polityczne, kultura i media znacznie więcej mają do powiedzenia klasycznym teoriom elit, czyli elitaryzmowi. Zwolennicy elityzmu dowodzą jego zbieżności z ideami proceduralnej demokracji (a przynajmniej ich niesprzeczności), podczas gdy większość „elitarystów” podkreśla zasadniczo antydemokratyczne inklinacje elit władzy. Z jednej strony wiele – przede wszystkim neoliberalny porządek współczesnego świata – może świadczyć o tym, że koncepcje elitystycznej demokracji to przejaw myślenia życzeniowego, z drugiej klasyczne teorie elit wydają się dzisiaj mocno przestarzałe, tak zwana nowa polityka potrzebuje nowych koncepcji, z których ta stawiająca na dywersyfikację, heteronomiczność elit wydaje się co najmniej godna uwagi⁷.

Mimo że elitaryzm, a szczególnie elityzm, nie musi mieć bezpośredniego przełożenia na myślenie w kategoriach klas i warstw społecznych, przyjmuje się zazwyczaj, że im wyższa pozycja w hierarchii władzy, tym wyższy odsetek osób o wysokim statusie społecznym (jakkolwiek na status składają się również prestiż, pozycja w strukturze władzy i stan posiadania)⁸. Nie znaczy to jednak, że za „naturalną” dla funkcjonowania elitaryzmu przestrzeń musimy uznać konflikt społeczny.

W poniższych analizach, skupiających się na trzech różnych sposobach użycia tego pojęcia w odniesieniu do literatury powstałej po 1989 roku, interesować mnie będzie szersze niż klasowe rozumienie elitaryzmu, któremu bliżej do weberowskiego niż marksistowskiego pojmowania struktury społecznej. Najbliższym punktem odniesienia byłyby dla niego ustalenia

⁶ W słynnej *Elicie władzy* Millsa (1956) znajdziemy szeroką analizę społeczeństwa amerykańskiego zarządzanego przez uwikłanych we wspólne interesy właścicieli wielkich korporacji przemysłowych, polityków i decydentów wojskowych (zob. Charles Wright Mills, *Elita władzy*, tłum. Mieczysław Maneli [Warszawa: Książka i Wiedza, 1961], z kolei najczęściej przywoływaną tezę Roberta Michelsa jest tzw. żelazne prawo oligarchii, mówiące o tym, że każda organizacja przeradza się pręcej czy później w oligarchię, której zależy przede wszystkim na utrzymaniu władzy (zob. Robert Michels, *Political Parties: a sociological study of the oligarchical tendencies of modern democracy*, tłum. Edan Paul, Cedar Paul [New York: The Free Press], 1962).

⁷ Słabość współczesnej demokracji, jej niezdolność do stawiania czoła kryzysom ekonomicznym, uwiędnięcie tradycyjnych partii politycznych, wzrastająca rola populistycznych przywódców, rosnąca siła technologii i mediów, nadprodukcja idei niekoniecznie idą w parze z zanikiem potrzeby elit (czy potrzebą zaniku elit), na pewno jednak domagają się ich innej strukturyzacji, innych zasad wyłaniania i większej dywersyfikacji. Na temat elitystycznych kontekstów współczesnych demokracji zob. Jacek Wasilewski, „Demokratyczny elityzm: geneza i podstawy paradygmatu”, *Studia Socjologiczne* 3 (2020): 5–30.

⁸ Jest to tzw. prawo wzrastającej dysproporcji Putnama. Zob. Robert D. Putnam, *The Comparative Study of Political Elites* (Englewood Cliffs: Prentice-Hall, 1976), 33–37.

Pierre'a Bourdieu i jego kontynuatorów⁹. Mam wrażenie, że przywołane tu przykłady dowodzą nie tylko – w szerokim sensie – zmian w rozumieniu samego pojęcia „elitaryzm”, ale i – w sensie węższym – przeobrażeń w polu krytyki literackiej ostatnich lat.

1.

Podejmowanie tematu elitaryzmu w kontekście tak zwanej polskiej literatury najnowszej może budzić zniecierpliwienie. Spory o poetycki hermetyzm, powracające z różną częstotliwością i w różnych, choć zawsze wysokich, „temperaturach krytycznych”, zostały już kilkakrotnie podsumowane – co oczywiście nie znaczy, że nie będą się odradzać w nowych wcieleniach¹⁰. Strukturyzacja rynku literackiego wzdłuż osi wertykalnej, czyli kategorii wysokie i niskie – elitarne i popowe – dawno się zdezaktualizowała. Mniej, można by sądzić, zdezaktualizował się inny podział, horyzontalny, oparty na kategoriach centralności i peryferyjności (inaczej: głównonurtowość–niszowość), które bardziej przystają do sytuacji literatury działającej w warunkach – i na warunkach – rynku neoliberalnego. Z dzisiejszej perspektywy wymienione wyżej sposoby strukturyzacji literackiego pola, wbrew temu, co pisał o tym w *Kup pan książkę* Krzysztof Uniłowski¹¹, nie wykluczają się, przede wszystkim jednak nie wydają się tak operacyjnie przydatne, jak jeszcze kilkanaście lat temu. Myślenie Uniłowskiego – można chyba założyć – pozwala się uzgodnić z teorią dystynkcji Bourdieu, opartą, najogólniej rzecz biorąc, na zgodności statusu, klasy społecznej oraz praktyk i preferencji kulturowych, ale implikującej, a właściwie zakładającej jako presupozycję przejrzyste reguły separacji obiegu kulturowych (albo inaczej: zasada homologii pomiędzy przynależnością klasową a stylami życia i reguły separacji obiegu kulturowych wzajemnie się tu zakładają).

Dodajmy, że Bourdieu dyspozycję elitarystyczną wiąże z ufundowanym na parnasizmie i utrwalonym przez wysoki modernizm rozumieniem dzieła literackiego (i dzieła sztuki w ogóle) w kategoriach autonomii, samowystarczalności (dystans, bezinteresowność, obojętność, brak zaangażowania), „estetykę ludową” zaś – z afirmacją ciągłości między sztuką a życiem, a zatem afektywnym lub etycznym zaangażowaniem, „niewybredną łatwowiernością”, naiwnością i niewinnością¹². Jako że tylko klasy wyższe mają według francuskiego socjologa tendencję do podejmowania ryzyka w zakresie wyborów estetycznych (i nie tylko estetycznych), pozostałe klasy zaś wybierają tak czy inaczej sprawdzone rozwiązania, elitaryzm nie tylko uzgadnia się z wąskim obiegiem społecznym, ale po prostu ogranicza do grupy o najwyższym statusie.

⁹ Jednym z kodyfikatorów tego myślenia jest Ralf Dahrendorf, elitami nazywający grupy ludzi zajmujących najważniejsze pozycje w liczących się społecznie strukturach: politycznych, kulturalnych, ekonomicznych, religijnych, edukacyjnych, wojskowych itd. Zob. np. Ralf Dahrendorf, *Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności*, tłum. Stefan Bratkowski et al. (Warszawa: Czytelnik, 1993).

¹⁰Zob. Dorota Kozicka, „Poezja w klinclu (z)rozumienia”, *Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka* 26 (2015): 51–72.

¹¹Krzysztof Uniłowski, „Elitarni i popularni, głównonurtowi i niszowi”, w: *Kup pan książkę* (Katowice: Wydawnictwo FA-art, 2008), 204–219.

¹²Zob. Pierre Bourdieu, *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądowniczej*, tłum. Piotr Biłos (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, 2005), 45–49.

Uniłowski oddziela porządek estetyczny (w jego klasyfikacji: wertykalny) od porządku związanego z zakresem społecznego oddziaływania (horyzontalnym): na strukturyzację według reguł elitaryzmu wysokie–niskie nakłada podział oparty na kryterium rynkowej lub medialnej obecności: mainstreamowe–niszowe. Dowodząc rozłączności tych dystynkcji, przekracza jednak granice, które sam narzucił.

Przyjrzyjmy się logice katowickiego badacza.

Przypadek, który go zajmuje, to reakcja Agnieszki Wolny-Hamkało na książkę Agnieszki Drotkiewicz *Paris London Dachau*, będąca w gruncie rzeczy pretekstem do krytyki strategii wydawniczej Pawła Dunin-Wąsowicza. Lampa i Iskra Boża zmieniła się, jak pisze krytyczka, z wydawnictwa elitarnego w populistyczne. Błąd zdaniem Uniłowskiego polega na pomyleniu porządków: stawką w grze Dunin-Wąsowicza nie był nigdy elitaryzm – choć gest „inicjalny” banalizmu mógł się taki wydawać. W porządku elitarystycznym (czytaj: awangardowym, kontrkulturowym) był on jednak – podobnie jak gest Marcela Duchampa (wprowadzający w obieg sztuki pierwsze *ready made*) – nie do powtórzenia. Przedsięwzięcia Pavique’a, choć nie były elitarystyczne, były niszowe (elitaryzm to tylko jedna z nisz). Po sukcesie *Wojny polsko-ruskiej pod flagą biało-czerwoną* Doroty Masłowskiej, przypieczętowanym przez „Lampę”, czyli nową, popkulturową odstonę niszowego niegdyś pisma, chodziło mu już jednak, pisze Uniłowski, tylko o popularność (czytaj: o szeroki odbiór), który to cel w pełni zrealizował. Już w tym miejscu separowane porządki zaczynają na siebie nachodzić: „popularny”, traktowany przez Uniłowskiego początkowo jako synonim „niskiego” (i rewers „wysokiego”, „elitarnego”), najwyraźniej wskazuje tutaj na szeroki zakres odbiorczy, oznacza „nieniszowy”. Na razie jednak to jedynie zbieżność terminologiczna.

Uniłowski docenia nie tylko *sensu stricto* niszowe poczynania Dunin-Wąsowicza – docenia autora *Oka smoka* tak długo, jak długo ten wykonuje gesty krytyczne. Udało mu się – pisze autor *Skądinąd* – odświeżyć dyskurs krytyki literackiej; mówienie o niej w sposób zarezerwowany dotąd dla muzyki popularnej przełamało zużyte formy „celebrowania autorytetu literatury na łamach «Res Publiky Nowej», «Plusa Minusa» albo «Tygodnika Powszechnego»”¹³. Podobnie jednak jak nie sposób sprawić, by banalizm zachował krytyczny potencjał, nie sposób też podtrzymać krytyczności antycelebracyjnego gestu zaordynowanej przez Dunin-Wąsowicza zmiany w krytyce literackiej. Porzucenie kontrkulturowego, niszowego statusu na rzecz szerokoobiegowej popularności nieuchronnie wiąże się z zaprzeczeniem elitarności. Innymi słowy, „niszowy” nie musi oznaczać „elitarny”, ale „popularny” na pewno temu znaczeniu zaprzecza. Kiedy mówi Uniłowski o innych przejawach kulturowego zrównania, przede wszystkim o zaniku strategii artystowskich na rzecz „romansu z popkulturą”¹⁴, trudno mieć wątpliwości, że jest to nostalgia za zanikającymi dystynkcjami, czyli za elitaryzmem. Inaczej mówiąc, Uniłowski chętnie podtrzymałby Bourdieu’owskie dystynkcje w polu krytyki literackiej – wie, że ich czas mija, ale przy ocenianiu rzeczywistości literackiej posługuje się tymi kryteriami: konsekwentnie rozdziela porządek wartości od kryterium popularności.

¹³Uniłowski, 216.

¹⁴O środowisku „HA!artu” pisze, że ten romans jest konsekwencją „braku przydatnych wzorów” (Uniłowski, 217), a o „Meblach”, że – wraz z haartowcami zresztą – skończyły na redagowaniu autoreklamarskiego i plotkarskiego bloga kumple.blog.pl (Uniłowski).

Tym samym jawi się jako strażnik systemu, na którego nieszczelność – nieświadomie być może – wskazała Wolny-Hamkało.

Nie chcę tym samym powiedzieć, że krytyczka okazała się bardziej przezierna – Uniłowski zarzuca jej, i słusznie, nie tylko pomylenie porządków, ale i brak konsekwencji – przejście Dunin-Wąsowicza do głównego nurtu ocenia bowiem Wolny-Hamkało z pozycji nie innych niż głównonurtowe: publikuje swój tekst na stronie internetowej Polskiego Radia. Zakładając złą wolę, należałoby więc oskarżyć ją o hipokryzję, jednak nie o to chodzi. Jak pokazuje ten przykład, jeszcze kilkanaście lat temu w polskiej krytyce literackiej można było bronić Bourdieu'owskich dystynkcji, mimo że zmiany społeczne uruchomiły już proces ich dezaktywacji. Uniłowski – oddzielając porządku estetyczny od „obiegowego” – najwyraźniej dostrzega to pęknięcie, większość krytyków pozostanie jednak (jak Wolny-Hamkało) przywiązana do nich prawie bezrefleksyjnie¹⁵.

Jedną z ważniejszych przyczyn analizowanego tu przeze mnie procesu rozszczelniania się klasycznych reguł statusowego porządku jest zaobserwowana przez zachodnich kontynuatorów Bourdieu „wszystkożerność” (*omnivorousness*) – czy też mobilność kulturowa. W Polsce w pierwszej dekadzie nowego wieku proces ten dopiero się zaczynał¹⁶. Uniłowski był zresztą jego wnikliwym obserwatorem i jednym z pierwszych, którzy zauważyli, że wybór kultury wysokiej w III RP przestał być markerem społecznego statusu. W 2005 roku, kiedy w „FA-arcie” ukazał się jego tekst *Elitarni i popularni, głównonurtowi i niszowi*, procesowi tego nie dało się jeszcze w pełni uchwycić – wszak zaczął się w okolicach roku 2002 – mimo że na Zachodzie pisano o tym od jakiegoś czasu. Przypomnijmy – Richard Peterson podaje w wątpliwość funkcjonalną i strukturalną homologię pomiędzy statusem społecznym a stylami życia, w tym preferencjami i wyborami kulturowymi, już w 1992 roku, odnosi się jednak do innej rzeczywistości niż nasza¹⁷. Jego zdaniem na początku lat 90. wyraźnie poluzował się związek pomiędzy formami partycypacji kulturowej a kapitałem kulturowym i jeśli można w tym zakresie wskazać jakieś prawidłowości, to takie, że po pierwsze, przejawem dystynkcji stał się szeroki zakres form uczestnictwa w różnorodnych praktykach kulturowych, wśród których tak zwana kultura wysoka nie zajmuje szczególnie eksponowanego miejsca. Można więc mówić o zmianie pola gustów kulturowych: miejsce wertykalnego układu kolumnowego, z gustami ludowymi na dole i elitarnymi u góry, zajęła odwrócona piramida, gdzie szerokie górne pasmo to eklektyczne

¹⁵Innym przykładem zaobserwowanego przez Uniłowskiego rozszczelnienia porządków jest kariera pomodernistycznego nurtu „małych ojczyzn”. Nie można go określić mianem elitarnego, bo był on uproszczoną, a przede wszystkim popularną kontynuacją prozy mitograficznej. Chociaż więc podzyrowuje literaturę „małych ojczyzn” dawna elitarna tradycja, szeroki obieg uzgadnia ją z regułami odbioru popularnego. Co ważne, mianem elitarnych można jednak zdaniem Uniłowskiego określać najlepsze wcielenia prozy postmodernistycznej, tak zresztą jak towarzyszącą jej akademicką krytykę. A do tych rodzajów pisarstwa był katowicki krytyk przywiązany w sposób szczególny. *Notabene* proza postmodernistyczna doskonale odpowiada określonemu przez Bourdieu wyznacznikom literatury/sztuki elitarniej (autonomia, bezinteresowność, brak zaangażowania), nie odpowiadają im natomiast – traktowane przez krytyka ironicznie – wszystkie odmiany prozy zaangażowanej, wychodzącej naprzeciw takim czy innym społecznym oczekiwaniom.

¹⁶Co prawda już „brulion” był wszystkożerny, ale ta wszystkożerność wynikała raczej ze strategii skandalu niż z czego innego. Jakkolwiek prowokacja, jeśli popatrzyć na nią z perspektywy kontynuacji tradycji artznowych, łączy się tu z kontrkulturą, a pożywką dla niej jest w takim samym stopniu kultura wyższa, jak popkultura.

¹⁷Richard A. Peterson, „Understanding Audience Segmentation: From Elite and Mass to Omnivore and Univore”, *Poetics* 21 (1992): 243–258; pobourdieu'owskie koncepcje związków pomiędzy statusem społecznym a stylami życia relacjonuje Konstanty Strzyczkowski – zob. tenże, „Szlachectwo nie zobowiązuje. Zmiany we wzorach konsumpcji kulturowej”, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, R. LXXI, z. 1 (2009): 195–219.

gusta zglobalizowanej „elity”, a dół – bardziej jednorodne i spójne preferencje kulturowe grup o niższym statusie. Wyższy i niższy status nie są tu już tożsame z kategoryzacjami Bourdieu, a więc nie przysługują wyłącznie ludziom o odpowiednio wysokich lub niskich kapitałach: społecznym, kulturowym i ekonomicznym, ale odnoszą się do dyspozycji kulturowej mobilności, „wszystkożerności” (wysoki status), bądź stałości, „monożerności” (niski status). Status wysoki wiąże się zazwyczaj z młodym wiekiem, wyższym wykształceniem, wyższymi dochodami i wyższą pozycją zawodową, jednak w wymiarze typowym raczej dla klasy średniej niż wyższej. Po drugie, o poluzowaniu związku między kapitałem kulturowym a określonymi formami kulturowej partycypacji świadczy łatwość przyznawania się ludzi „wysokokapitałowych” do heterogeniczności praktyk; być może nawet to ona bardziej niż zmiana ich zakresu świadczy o tym, że Bourdieu’owskie dystynkcje przestały obowiązywać¹⁸.

Uniłowski jako badany na okoliczność zmiany społeczno-kulturowych dystynkcji okazałby się – reprezentującym klasę wyższą – przedstawicielem kulturowej mobilności. Powiedziałabym, że *de facto* zerwał on z Bourdieu’owskimi dystynkcjami, zanim zerwał z nimi *de iure*. Był bezpretensjonalnym i świadomym swojej wszystkożerności wszystkożercą (co potwierdza rozpiętość jego zaświadczonych recenzjami i szkicami lektur). Wyrażona w *Elitarnych i popularnych...* „obrona elitaryzmu” nie ma w sobie nic z klasowego snobizmu, ma raczej podłoże etyczne – jest, jak wyraził się sam Uniłowski, obroną etosu kontrkulturowego idealisty¹⁹. Poza tym nie jest to obrona „za wszelką cenę” – przypomnijmy, że wyjścia Pavique’a z niszy w światła reflektorów bynajmniej nie ocenia Uniłowski negatywnie (w „Lampie” widzi szansę dla literatury, o której zaczęto tam pisać przystępniejszym i „modniejszym” językiem). Niechęć krytyka budzi raczej moralna labilność pretendentów do mainstreamowych przywilejów (zawsze gotowych zrezygnować z ironicznego grymasu, gdyby trafiło im się zaproszenie na salony) niż samo „kolaborowanie” z popkulturą. Oczywiście stwierdzenia w rodzaju „romans z popkulturą” (mamy rok 2005) nie pozwalają mówić o Uniłowskim jako o fanie popu – krytyk nie traktuje wówczas popkultury tak jak postbourdieu’owscy badacze, sugerujący, by ze względu na przeobrażenia, jakim uległa, zrezygnować z myślenia o niej jako o kulturze ułatwionej. Uniłowski widzi raczej zagrożenia, o których przekonująco pisał jeszcze niedawno Mark Fisher: na to, co kulturowo alternatywne, niezależne, nie ma już miejsca w systemie – główny nurt, nawet anektując treści potencjalnie wywrotowe, prefabrykuje je zgodnie z potrzebami kultury kapitalistycznej²⁰. Być może jednak krytykowane przez Uniłowskiego (za labilność – albo wręcz oportunistyczny) młode środowiska okołoliterackie nie powinny być oceniane według starych dystynkcji, może po prostu naturalnie (jak twierdzą postbourdieu’owscy socjologowie, zmiana w zakresie dystynkcji jest przede wszystkim zmianą pokoleniową) „poczuły klimat”. Tak czy inaczej, one również podlegały podwójnym standardom. Ten „nowy klimat” pozwolił im rozszerzyć zakres estetycznych wyborów, ale stare elitarystyczne obligacje kazały nałożyć

¹⁸Kontynuatorzy Bourdieu zauważyli jeszcze inne prawidłowości, np. w niektórych krajach wysoki status społeczny nie przekłada się na zwiększenie partycypacji w kulturze, lecz jedynie na większą konsumpcję materialną. Zob. Strzyczkowski, 204–205.

¹⁹Uniłowski, mimo że można by to wziąć za żart, odnotowuje więc różnice pokoleniowe nie tylko w podejściu do popu, ale i w zachowaniach statusowych w polskiej krytyce. Pisze, że łatwo ją mu krytykować, ponieważ nigdy nie został zaproszony na salony: „od chwili opublikowania almanachu *Tekstyli* «roczniki sześćdziesiąte» – poza jednym jedynym Pawłem Dunin-Wąsowiczem – liczą się do wapniaków. Milknę więc...”. Uniłowski, 219.

²⁰Zob. Mark Fisher, *Realizm kapitalistyczny. Czy nie ma alternatywy?*, tłum. Andrzej Karalus (Warszawa: Książka i Prasa, 2020), 18–19.

na część z nich autoironiczny dystans. Oto więc dwie wersje fazy przejściowej: Uniłowskiego oldskulowe przywiązanie do elitaryzmu i „klasycznych” dystynkcji niejako na przekór obserwowanemu rozpadowi tego systemu oraz pierwsze oznaki statusowej *omnivorousness* u przedstawicieli młodego (wówczas) pokolenia krytyków, otamowywane siłą ciężenia wyczerpujących się, ale jeszcze aktywnych społeczno-estetycznych porządków.

2.

Kilka miesięcy temu dzięki połączonym siłom wydawnictwa papierwdole (w osobie Konrada Góry) i wydawnictwa Dzikie Przyjemności (w osobie Dominiki Łabędź) wyszła książka *Dzień został w nocy. Wiersze miłości i z nienawiści*. Książkę będącą efektem współpracy poety aktywisty i artystki graficzki, której każdy – robiony ręcznie – egzemplarz jest inny, można chyba określić mianem książki artystycznej. Jej niewielki nakład (100 egzemplarzy) został w całości przeznaczony na aukcje i trafił do odbiorców *via* media społecznościowe. Cała akcja, wyglądająca podejrzanie elitarystycznie, skonfundowała – przynajmniej niektórych – towarzyszących Górze krytyków (choć namacalne ślady tej konfuzji trudno będzie znaleźć). Sam pomysł wystawienia tomiku poetyckiego na aukcji i sugerowania jego ceny – początkowo 200 zł! – niełatwo uzgadniał się z wizerunkiem i dotychczasową aktywnością, poetyką i pozapoetyką, Konrada Góry. Co prawda w pewnych przypadkach obniżał cenę, rezygnując z własnej części honorarium, ale nieprzesadnie zmieniało to definicję sytuacji²¹. Poeta świadom był spekulacji towarzyszących temu przedsięwzięciu, skoro na spotkaniu autorskim promującym kolejne wydanie (tak naprawdę pierwsze, czyli poprzednie było „zerowe” albo – powiedzmy – ekskluzywne) tomu *Dzień został w nocy...* – tym razem „normalne”, „nieartystyczne” – powiedział, że może w końcu wyjaśnić, na czym polegała ta akcja. Otóż dzięki pieniądзом uzyskanym z licytacji powstał właśnie ów „nieartystyczny dodruk”, którego cena będzie niższa niż przeciętnej książki poetyckiej – i wyniesie 15 zł. *Dzień został w nocy. Wiersze miłości i z nienawiści* to zatem najdroższa i najtańsza zarazem książka Konrada Góry²². Niestety nie udało mi się kupić ani jednej, ani drugiej – obydwie pożyczyłam. Wydanie „zwykłe” poza obiegiem pantoflowym również na razie nie funkcjonuje, sklepy internetowe sprzedające książki papierwdole albo tego tomu nie oferują (Bractwo Trojka), albo produkt jest niedostępny (Ogniwo) – za to dostępna jest cena: 20 zł.

Projekt Konrada Góry rzeczywiście prowokuje do spekulacji. Pewnie byłoby prościej, gdyby zamiast licytacji przeprowadzono zwykłą akcję crowdfundingową, jakich wiele na rynku literackim, w tym w gronie autorów papierwdole (aktualnie na Facebooku wydawnictwa ogłoszona jest zbiórka pieniędzy na wydanie tomu Roberta Rybickiego). Jeśli celem niekomercyjnego wydawnictwa jest opublikowanie książki, na którą nie ma funduszy, na dodatek książki sprzedawanej następnie w bardzo niskiej cenie, zbiórka wśród „followersów” wydawnictwa wydaje się czymś naturalnym. Rezygnując z crowdfundingu na rzecz licytacji, Góra sproblematyzował klasowy obraz swojej akcji, zamiast egalitarnego zaproponował

²¹Cała moja wiedza na ten temat jest pozyskana od koleżanek i kolegów, jednym słowem pochodzi z „marketingu szepcanego”. Nie mam konta na Facebooku.

²²Spotkanie odbyło się 11 września 2021 roku i jest dostępne na stronie: <https://www.facebook.com/watch/?v=248288233841937>, dostęp 13.11.2021.

działanie kojarzące się niedwuznacznie ze spełniającym wszystkie wymogi Bourdieu'owskiej klasyfikacji elitaryzmem (aukcje, przeważnie oczywiście dzieł sztuki, to snobistyczna wersja aktywności klasy wyższej, dotycząca jej frakcji o najwyższym kapitale ekonomicznym). Poeta nie „oddał” jednak swojej akcji, nie pozwolił na jej przechwycenie, pozostawił sobie kontrolę (wszystko odbywało się na jego prawach, włącznie z możliwością manewrowania ceną, obniżania jej itd.), co wydaje się w tej sytuacji dosyć ważne.

Jednym z możliwych do zaproponowania wyjaśnień gry, jaką prowadzi Góra, byłoby mieszczące się w logice klasowej stwierdzenie, że poeta wyciąga pieniądze od bogatych, żeby zaofiarować je – w postaci taniego wydania książki – biednym. Aukcja zachowuje pozory neoliberalnego eventu, a w gruncie rzeczy jednak jest antyneoliberalną, „janosikową” akcją mającą podważyć zastane hierarchie. Nic z tego jednak – ale nie dlatego, że książek Góry, nawet ich ekskluzywnych wersji, nie kupują przedstawiciele klasy wyższej (badanie, kto i za ile kupił poszczególne egzemplarze, byłoby oczywiście interesujące, ale z racji braku dostępu do danych jest ono mocno utrudnione), tylko dlatego, że „kampania” skierowana była do bliższych i dalszych znajomych poety czy – szerzej nieco – ludzi skojarzonych z wydawnictwem papierwdole. Część z nich, jak sądzę, nie należy nie tylko do klasy wyższej, ale i średniej, wyjaśnienia w kategoriach konfliktu klasowego byłyby więc w tym przypadku chybione.

Nie ulega kwestii, że akcja Góry nie mieści się w logice kapitalizmu – i nie pozwala na elitarystyczną kwalifikację – chociaż z tą logiką pogrywa. Zacznijmy od tego, że autor *Kalendarza majów* od dawna chciał wydać książkę oprawioną w papier ścierny, ale wydawnictwa, z racji wysokich kosztów, skutecznie mu odmawiały²³. Książka oprawiona w zużyty w różnym stopniu papier ścierny świetnie mieści się w idei recyklingowego pisania i życia, niestety jej produkcja – jak każdego robionego ręcznie produktu – jest droga. Tym samym koncepcja biedaksiążki nieuchronnie zamienia się w koncepcję książki artystycznej. Trudno powiedzieć, czy cena, jaką zaproponował Góra „akcjonariuszom”, odpowiadała wkładowi pracy autorów. W „zwykłych” aukcjach, odbywających się na kapitalistycznych warunkach, spienięża się przede wszystkim kapitał, jakim jest prestiż autora, tak więc gdyby go dołożyć do kosztów produkcji, kwestia ceny się komplikuje – różniłaby się w zależności od gustów publiczności, czyli czytelniczego obiegu. Trudno dziś wszak o jednoznaczne ustalenie, jakie „dzieła” są, mówiąc językiem Bourdieu, prawomocne – czyli drogie. Paradoksalnie środowisko, w którym prestiż Góry jest najwyższy, to środowisko, które nie ceni dających się w ten sposób kapitalizować wartości. A zatem inaczej: środowisko to może „kupić” ideę innych aukcji – powiedzmy, charytatywnych, czyli aukcji, których – jak w crowdfundingu – cel jest określony i mieści się w systemie jego oczekiwań i wartości. Jak już jednak mówiłam, dopóki Góra nie wyjawiał tego celu, potencjalni odbiorcy mogli polegać wyłącznie na swojej intuicji, czyli musieli zaufać autorowi i jego anarchistycznemu autorytetowi – albo jak prawdziwi aukcjonerzy po prostu kapitalizowali prestiż cenionego przez nich autora (przecząc jednak proponowanej przez niego wcześniej antykapitalistycznej logice). Jak się okazało, ci, którzy „zaufali”, nie pomylili się. Kłopot jednak z ośmioma pozostałymi po „aukcyjnej akcji” egzemplarzami, które Góra – jak mówił na spotkaniu autorskim promującym „zwykłe” wydanie *Dnia...* – będzie chciał sprzedać na podobnych jak wcześniej zasadach. Te „podobne” zasady nijak bowiem nie są już podobne do tego, co miało miejsce wcześniej. Wpisują się

²³Góra mówił o tym na spotkaniach autorskich.

natomiast w ideę „zwykłej” aukcji charytatywnej: kupujący wiedzą już, na co przeznaczane są pieniądze (po domkniętym „dodruku” zapewne po prostu na inne książki papieruwole) i dołączają swoją cegiełkę, w zamian otrzymując „lepsze” wydanie książki, którą i tak by nabyli.

I ostatnie pytanie z gatunku spekulacyjnych: w jakim celu Góra prowadzi grę z regułami kapitalistycznego rynku, jeśli ogranicza się ona do wąskiej grupy jego facebookowych znajomych? Całkiem ponętna wydaje mi się odpowiedź: „żeby wystawić ich na próbę”. Jako reakcję na tę kampanię łatwo mi bowiem wyobrazić sobie oskarżenie o zmianę frontu – jeśli nie o przejście na pozycje kapitalistyczne, to przynajmniej o poluzowanie anarchistycznego „reżimu”. Bo Konrad Góra – takie mam wrażenie – jest jednym z tych bohaterów polskiego świata literackiego i okołoliterackiego, który załatwia dobroczynność „za nas”, działa tu więc prosty mechanizm psychologiczny: gdyby się wycofał, zmienił, mielibyśmy „prawo” czuć się rozczarowani, a może i oszukani. Jeśli takie były intencje Góry – szkoda, że nie wytrzymał dłużej, że nie wystawił nie tylko cierpliwości, ale i etyczności swoich odbiorców na większą próbę.

Niezależnie od intencji poety jego działania pozwalają się czytać w kontekście ekonomii dóbr symbolicznych bliskich myśleniu anarchistycznemu, na którym to polu Pierre Bourdieu spotyka się z Davidem Graeberem.

Na zdominowanym biegunie pola, mówi autor *Dystynkcji...* – a z takim mamy do czynienia w przypadku niszowej produkcji kulturowej – możliwości trzeba dopiero stworzyć²⁴. Trzeba przekształcić stosunek sił ustanowiony w polu produkcji, wywalczyć sobie nową pozycję i stworzyć nowe reguły gry w tym polu – określające na nowo dystrybucję kapitału symbolicznego. Oto różnica między pozycją a zajmowaniem pozycji. Jaka jest w tym przypadku przestrzeń możliwości? Zwalczenie subpola wielkiej produkcji Bourdieu chce rozumieć jako walkę o autonomię, bliską koncepcji sztuki dla sztuki, produkcji wytwórców dla wytwórców. W *Rozumie praktycznym*, gdzie rozrysowuje zasady tej strategii, nie myśli już wyłącznie w porządku klas (czy w innych kategoryzacjach – warstw) społecznych i adekwatnych do nich – czy wypracowanych w ich ramach – gustów (nie jest to więc przestrzeń zarezerwowana dla klasy wyższej). Oczywiście w horyzoncie jego refleksji nie pojawił się jeszcze prekariat, który zasadniczo skomplikowałby myślenie w porządku klasowym. Mówi zatem Bourdieu o sztuce czystej, czyli zaprzeczającej ekonomii opartej na kalkulacji. Ta nowa logika okazuje się starą, prekapitalistyczną logiką, przekształcającą akty ekonomiczne w akty symboliczne. Mimo że dla Bourdieu mechanizm ten nie jest próbą wyzwolenia się z kapitalistycznego uścisku, lecz jedynie reaktywacji myślenia w kategoriach uniwersalizmu, może być on wykorzystany również w ten sposób. Próby wyminięcia ekonomii, stworzenia „nieekonomicznej ekonomii”, równoznaczne są z aktywowaniem mechanizmu, do którego odwołuje się anarchizm: powrotu do wymiany darów.

Akcja Góry, gdyby na nią spojrzeć z perspektywy „nieekonomicznej ekonomii”, to próba zajęcia pozycji – wypracowania nowych reguł w polu produkcji i wymiany, która obraca mechanizmy kapitalistycznej ekonomii przeciwko nim samym. Sytuacja zamiany „ekonomicznej ekonomii” w ekonomię wymiany symbolicznej jest zawsze dwuznaczna, a nawet – mówi Bourdieu – może

²⁴Zob. Pierre Bourdieu, *Rozum praktyczny. O teorii działania*, tłum. Joanna Stryczyk (Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2009), 52.

wydawać się sprzeczna, bo taka jest ekonomia daru: wymaga zawieszenia wiedzy o długi i spłacie; o tym, że dar jest długiem i że wymaga spłaty. Sytuacja, którą sprowokował Góra, jest nietransparentna inaczej. Można powiedzieć, że poeta odwraca ekonomię daru: nie odrzuca logiki ceny, nie tabuizuje jej, wręcz przeciwnie – robi z ceny aukcyjny fetysz, ale po to, żeby ją unieważnić, odwrotnie skapitalizować: ekonomię kalkulacji zamienić na ekonomię daru. Nie zawieszamy tu wiedzy o spłacie, ale o samym darze, którego logika ostatecznie zwycięża.

Do koncepcji daru jako fundamentu umowy społecznej nawiązują również współcześni anarchiści. Na tekstach Marcela Maussa osadza współczesną antropologię anarchistyczną David Graeber²⁵, Paolo Virno natomiast jako o „zaangażowanym odwrócić” (czy obywatelskim nieposłuszeństwie) mówi o ludowym oporze polegającym na masowym odstępowaniu od instytucjonalnych praktyk i powoływaniu na ich miejsce nowych, alternatywnych form życia społecznego, które można określić właśnie jako dar²⁶. We wszystkich gospodarkach podarunkowych i w ogóle w trakcie oddolnych społecznych działań – tak jak w przypadku akcji Góry – powstają nie tylko konkretne artefakty czy nowe rodzaje usług, ale – może przede wszystkim – więzi społeczne. To one uruchamiają proces zmiany stosunku sił w polu produkcji.

Gra z elitaryzmem, w którą zagrał Konrad Góra, jest więc częścią strategii wykorzystywanej przez poetę od dawna. Mimo że język poetycki autora *Kalendarza majów* wpisuje się w (elitarystyczne) tradycje awangardowe, jego strategia społeczna – strategia bycia poetą i rozumienia funkcji poezji dzisiaj – awangardowości przeczy, anarchizm i awangarda nie pozwalają się bowiem uzgodnić. Może należałoby jednak powiedzieć, że nie chodzi tu o (stabilną) strategię, ale o (wypracowywane zawsze doraźnie i tymczasowo) taktyki, niewidzialne praktyki, które pozwalają podtrzymać (współ)organizowaną przez Górę „tymczasową strefę autonomiczną”²⁷.

3.

Jeśli będziemy porównywać status „dyskursu elitaryzmu” w najnowszej historii krytyki literackiej z – reprezentowanym tu przez Krzysztofa Uniłowskiego – dyskursem krytycznym pierwszej dekady naszego wieku, stwierdzimy nie tylko spadek notowań tegoż, ale i wyraźną zmianę w sposobach odwoływania się do niego, zmierzającą do ujednoznacznienia oceny elitarystycznej postawy. Jeszcze kilkanaście lat temu „elitaryzm” był w polskiej krytyce słowem neutralnym albo wręcz nacechowanym pozytywnie. W kręgach, w których doceniano poezję spod znaku tradycji, szczególnie tradycji wysokiego modernizmu, elitaryzm wyznaczał obszar oddziaływania tej tradycji. W kręgach sprzyjających awangardzie – te reprezentuje tu Uniłowski – elitaryzm nazywał poziom kulturowych kompetencji i oczekiwań wobec sztuki

²⁵Zob. David Graeber, *Fragments antropologii anarchistycznej*, tłum. Qrde (Poznań: Wydawnictwo Trojka, 2021). Anarchistycznymi kontekstami twórczości i pozaliterackiej aktywności Konrada Góry zajmuje się Jadwiga Zając (tak właśnie jest pomyślana przygotowywana przez nią rozprawa doktorska; przedstawione tu anarchistyczne uwarunkowania twórczości Góry wiele zawdzięczają moim rozmowom z Jadwigą).

²⁶O tych i innych praktykach anarchistycznego exodusu zob. Graeber, 44–46.

²⁷Tak za Hakimem Beyem można określić stan, do którego zmierzają anarchiści – byłaby to wieczna insurekcja, niezmierną do wprowadzenia nowego porządku, na którym zależy (tylko częściowo dzielącym z anarchistami cele) rewolucjonistom. TSA ma stały, choć zawsze tymczasowy potencjał wyrotowy, rewolucja po kumulacji rozładunku się w nowym *status quo*. Zob. Hakim Bey, *Tymczasowa Strefa Autonomiczna*, tłum. Jan Karłowski (Kraków: Frisch vom Fass, 2009).

realizującej różne koncepcje formalnego eksperymentu. To zwolennicy tego drugiego elitaryzmu odpowiadałoby bourdieu'owskiej elicie, podejmującej ryzyko estetycznej i intelektualnej inwestycji w to, co nieznaną, w literaturę i sztukę niekonsekwentną, dla której czas konsekwencji ma dopiero nadejść. Oczywiście klasyfikacje Bourdieu potrzebują – i do takiej się odnoszą – przejrzystej struktury społecznej z jej trójpodziałem na klasę niższą (ludową), średnią i wyższą (i tylko nieco komplikującymi ten obraz frakcjami poszczególnych klas). W nowej rzeczywistości sytuacja nie rozwinęła się jednak tak, jak można by się spodziewać, biorąc pod uwagę diagnozy kontynuatorów Bourdieu spod znaku *omnivorousness*. Kiedy klasową przejrzystość – o której zresztą w Polsce nigdy nie było mowy – zaburzyło pojawienie się prekariatu, czego rewersem było wzmocnienie się dyskursów antyneoliberalnych, elitaryzm – tak słowo, jak i jego konotacje – ustabilizował się jako znak przynależności do kapitalistycznego *residuum*. Sprawa jest oczywiście skomplikowana. Prekariat wywodzący się z warstw niższych zasadniczo różni się od tego, któremu, głównie z racji wysokiego kapitału kulturowego, bliżej do klas średnich. W oczach tego pierwszego drugi to jednak elita. W sytuacji zaburzonego stratyfikacyjnie społeczeństwa bardziej przydatne wydają się koncepcje klas oparte na konflikcie. Jak się wydaje, to konflikt organizuje również życie literackie ostatnich lat. W debatach, szkicach i recenzjach od czasu do czasu pojawiają się również słowa „elita” i „elitaryzm”: już to w odniesieniu do osób o większym niż przeciętny prestiżu wspartym instytucjonalnie (ten rodzaj konfliktu przypomina oczywiście walkę pokoleń), już to jako określenie postawy manifestującej przywiązanie do wysokoteoretycznych materii, którą można by łączyć z alienującym się kapitałem kulturowym (to raczej wewnątrzpokoleniowa forma konfliktu). Nawet wtedy jednak, kiedy się nie pojawiają, konflikt jest oczywisty. I często przypomina stare jak świat reguły walki o władzę – co nie wyklucza oczywiście walk innego rodzaju.

O tym, że walkom ideowym towarzyszy „zwykła” walka o władzę, wiemy chyba od zawsze. Sięgnijmy ponownie do przywoływanych już Bourdieu, Graebera i Fishera. Ten pierwszy mówi, że tam, gdzie pole ukierunkowane jest na zmianę, nie na zachowanie *status quo*, mamy do czynienia z agensami zdominowanymi, zajmującymi, a nie posiadającymi pozycje. Przebieg walk w polu zależny jest zarówno od jego struktury, jak i od zewnętrznego kontekstu – wygrywają zazwyczaj ci, którzy znajdują wsparcie w nowym układzie sił społecznych. Według autora *Rozumu praktycznego* walka toczy się – raz – między propagatorami sztuki czystej a zwolennikami sztuki komercyjnej, dwa – między prawomocną a nową awangardą, i zawsze jest to walka między posiadaczami tytułów (pisarza, krytyka, uczonego) a „challengerami” (aspirującymi do ich posiadania)²⁸. Rzecz jasna nie chodzi tu o hipokryzję. Agensi zazwyczaj walczą o najwyższe (w ich przekonaniu) dobra, dla których – bywa – są gotowi umrzeć, a zysk w tej walce nie jest zyskiem ekonomicznym: to gra o uznanie. Pamiętamy oczywiście, że ideowym zapleczem toczących się w ostatnich latach debat okołopoetyckich są kwestie wykluczeń społecznych, nierówności i innych problemów dzisiejszej fazy kapitalizmu, może nie należy się więc dziwić, że te same problemy pojawiają się w sporach krytycznych, jakkolwiek w tym kontekście wydają się, śmiem twierdzić, nieco mniej przekonujące. Nie chcę w tym miejscu przytaczać zgranych haseł na temat hipokryzji lifestyle'owej lewicy, za którą stoi potrzeba demonstrowania moralnej wyższości, to byłoby oczywiście za duże uproszczenie. Chodzi mi raczej o to, że konflikt konfliktowi nierówny. I nie wszystkie dadzą się wpisać w Marksowską

²⁸Zob. Bourdieu, *Rozum praktyczny*, 57.

koncepcję walki klas. Większość dzisiaj przypomina model, który opisuje David Graeber, diagnozując politykę marksizmu jako ukształtowaną na wzór dyscypliny akademickiej z jednej strony i reguł komunikacji radykalnych intelektualistów z drugiej:

Z punktu widzenia akademii zaowocowało to skutkami godnymi podziwu: poczuciem zasadności istnienia jakiegoś moralnego środka, przecuciem, że akademików powinny zajmować sprawy ważne dla życia ludzkiego, ale także skutkami katastrofalnymi: przerodzeniem się debaty intelektualnej w pewnego rodzaju parodię podziałów politycznych, gdzie każdy karykaturuje argumenty pozostałych, aby ogłosić je nie tylko błędnymi, ale z gruntu złymi i niebezpiecznymi – nawet jeśli debata toczy się w języku na tyle tajemnym, że aby zrozumieć, że ma ona w ogóle miejsce, trzeba najpierw spędzić siedem lat na uczelni²⁹.

Niejedna z metakrytycznych debat, w których na początku chodziło o jakąś „sprawę” – powiedzmy, o poezję – kończy się wewnątrzśrodowiskowymi połajankami, analizą stanu posiadania i wytaczaniem procesów o wykluczenia, jako żywo przypominającymi znane z innych łamów spory polityczne. Mam na myśli między innymi dyskusję o „Nowych językach poezji”, jaka toczyła się na stronie Biura Literackiego. Stanowczo mniej było tu „nowych języków poezji”, a więcej środowiskowych resentymentów.

Agonistyczna logika funkcjonowania pola naukowego czy krytycznego nie jest oczywiście niczym szczególnym, co więcej, może przynosić bardzo dobre rezultaty, szczególnie jeśli cele walki będą bliskie uniwersalizmowi. W tym pojęciu – właśnie jako celu uprawiania sztuki, krytyki, nauki – spotykają się Bourdieu i Fisher. Im bardziej uniwersalny cel, tym więcej dobra wspólnego.

Wcześniej (w *Dystynkcji...*) Bourdieu sugerował co prawda, a wielu nadal będzie się w stanie z nim zgodzić, że wartości uniwersalne to te, które jako takie narzuciła klasa wyższa, a więc że są one prymarnie elitarne. Anarchiści z kolei, jak Graeber, będą utrzymywać, że nie ma celów uniwersalnych, są tylko doraźne. Ale i Graeber byłby chyba w stanie przystać na to, że niektóre z tych doraźnych (jak walkę z zadłużeniem na przykład) możemy dzisiaj traktować jako uniwersalne. Elitaryzm wydaje się przeciwieństwem uniwersalizmu (a w ostatnich latach traktowany jest jako przeciwieństwo wszelkich, przepraszam za korpojęzyk, „dobrych praktyk”), ale będzie tak tylko wtedy, kiedy przyjmiemy, że oparty jest na antydemokratycznych przesłankach. Jeśli natomiast założymy, że elity mogą – i powinny – być wyłaniane demokratycznie, a jednym z kryteriów takiej ich kwalifikacji będzie dbałość o dobro wspólne, elitaryzm i uniwersalizm przestaną być wartościami konkurencyjnymi. Z tym większą uwagą należy się chyba przyglądać dzisiejszym retorycznym przygodom tego pojęcia. Jest bowiem elitaryzm kategorią niepokojąco pojemną, co czyni z niego – mam nadzieję, że udało mi się to zdemonstrować – łatwy oręż w walce z przeciwnikami wewnątrz pola, zarówno reprezentującymi frakcje przeciwstawne, jak i frakcje bliskie własnej.

W ujęciu Krzysztofa Uniłowskiego i Konrada Góry zachowuje on swój dwuznaczny status, jest elementem – oczywiście inaczej rozgrywanych – gier statusowych, których cel można oceniać różnie, ale nie sposób chyba powiedzieć, że jest on partykularny.

²⁹Graeber, 5.

Bibliografia

- Bey, Hakim. *Tymczasowa Strefa Autonomiczna*. Tłum. Jan Karłowski. Kraków: Frish vom Fass, 2009.
- Bourdieu, Pierre. *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzienia*. Tłum. Piotr Biłos. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, 2005.
- – –. *Rozum praktyczny. O teorii działania*. Tłum. Joanna Stryczyk. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2009.
- Dahrendorf, Ralf. *Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności*. Tłum. Stefan Bratkowski, Waclaw Niepokólczycki, Bolesław Orłowski, Elżbieta Szczepańska, Wanda Wertenstein. Warszawa: Czytelnik, 1993.
- Fisher, Mark. *Realizm kapitalistyczny. Czy nie ma alternatywy?* Tłum. Andrzej Karalus. Warszawa: Książka i Prasa, 2020.
- Graeber, David. *Fragmenty antropologii anarchistycznej*. Tłum. Qrde. Poznań: Bractwo Trojka, 2021.
- Kozicka, Dorota. „Poezja w klinczu (z) rozumienia”. *Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka* 26 (2015): 51–72.
- Lasch, Christopher. *Bunt elit*. Tłum. Dobrosław Rodziewicz. Kraków: Platan, 1997.
- Matyja, Rafał. *Wyjście awaryjne. O zmianie wyobraźni politycznej*. Kraków: Wydawnictwo Karakter, 2018.
- Michels, Robert. *Political Parties: a sociological study of the oligarchical tendencies of modern democracy*. Tłum. Eden Paul, Cedar Paul. New York: The Free Press, 1962.
- Mills, Charles Wright. *Elita władzy*. Tłum. Mieczysław Maneli. Warszawa: Książka i Wiedza, 1961.
- Peterson, Richard A. „Understanding Audience Segmentation: From Elite and Mass to Omnivore and Univore”. *Poetics* 21 (1992): 243–258.
- Putnam, Robert D. *The Comparative Study of Political Elites*. Englewood Cliffs: Prentice-Hall, 1976.
- Stefaniuk, Małgorzata. „Vilfreda Pareta rozważania o elitach i demokracji”. *Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, sectio G*, vol. 45 (1998): 231–249.
- Strzyczkowski, Konstanty. „Szlachectwo nie zobowiązuje. Zmiany we wzorach konsumpcji kulturowej”. *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, R. LXXI, z. 1 (2009): 195–219.
- Uniłowski, Krzysztof. „Elitarni i popularni, głównonurtowi i niszowi”. W: *Kup pan książkę*. Katowice: Wydawnictwo FA-art, 2008.
- Wasilewski, Jacek. „Demokratyczny elityzm: geneza i podstawy paradygmatu”. *Studia Socjologiczne* 3 (2020): 5–30.

SŁOWA KLUCZOWE:

elityzm

ELITARYZM

klasa społeczna

ekonomia wymiany symbolicznej

ABSTRAKT:

Artykuł proponuje spojrzenie na krytykę literacką po 1989 roku z perspektywy zmieniającego się rozumienia i recepcji społecznej pojęcia elit i elitaryzmu. Autorka, nawiązując do różnych teorii elit – przede wszystkim nowszych, dla których najważniejszym punktem odniesienia jest koncepcja dystynkcji Pierre’a Bourdieu – pokazuje, jak koncepcje te uzgadniają się z estetycznymi i społecznymi dominantami polskiego życia literackiego po przełomie politycznym 1989 roku. W trzech „przypadkach krytycznych”: artykule Krzysztofa Uniłowskiego z 2005 roku, facebookowej akcji związanej z „aukcyną” sprzedażą książki poetyckiej Konrada Góry z 2020 roku oraz rysujących się w ostatnich latach nowych tendencji w języku młodego pokolenia krytyków, interesują ją relacje pomiędzy literaturą i krytyką literacką a dominującymi tendencjami estetycznymi i kontekstem społeczno-politycznym, dla których „papierkiem lakmusowym” są w niniejszym tekście pojęcia elit i elitaryzmu oraz ich różnie wykorzystywany potencjał manipulacyjny: analitycznie lub perswazyjnie, świadomie lub nieświadomie, w dobrej lub złej wierze itd.

dystynkcje społeczno-kulturowe

gra statusowa

anarchizm

KAPITAŁ KULTUROWY

NOTA O AUTORCE:

Alina Świeściak – pracuje w Instytucie Literaturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego, zajmuje się polską literaturą XX-wieczną i najnowszą. Ostatnio opublikowała książkę *Współczynnik sztuki. Polska poezja awangardowa i postawangardowa między autonomią a zaangażowaniem* (Kraków 2019). Redaktor naczelna kwartalnika kulturalnego „Opcje”; od 2019 roku członkini kapituły Nagrody im. Wisławy Szymborskiej. |